

Już straszą skutkami rozpadu strefy euro

8 grudnia 2011

Najpierw były straszne wizje skutków rozpadu strefy euro, snute przez polityków rządzącej Platformy w kolejności: Sikorskiego, Tuska, Komorowskiego.

W ostatnią sobotę w Rzeczypospolitej, która po zmianie właściciela, bardzo zbliżyła się do dzierzących władzę w Polsce, zaprezentowano wyniki symulacji dokonanej przez analityków banku ING, dotyczących skutków rozpadu strefy euro.

Nie bardzo wiadomo jakie były założenia przyjęte do tej symulacji ale tytuły publikatorów już krzyczą „rozpad strefy euro to spadek PKB już w 2012 roku w krajach tej strefy przynajmniej o 9%, a w pozostałych krajach UE także recesja np. w Polsce 6,6%”.

Są jeszcze inne informacje mające robić wrażenie na czytelnikach. Najsilniejszą walutą byłby wtedy amerykański dolar, a nowo wprowadzona niemiecka marka dorównałaby jego wartości dopiero po 5 latach.

Złoty osłabił by się do dolara, a jego kurs wynosiłby 5,1 zł za 1 USD. Grecka drachma kosztowałaby mniej niż 0,3 USD, produkcja w krajach strefy euro zmniejszyła by się łącznie w tylko w 2012 roku o blisko 10%, a wzrost PKB mógłby nastąpić w tych krajach dopiero w roku 2016.

Prawda ,że straszne. Pewnie można sobie wyobrazić symulacje przy jeszcze ostrzejszych założeniach, które będą pokazywały skutki wręcz katastroficzne z wojną włącznie jak to już nakreślił Minister Rostowski.

W tekście znalazło się chyba nieopatrznie zdanie, że wspomniani analitycy ING uważają iż „wydarzenia ostatnich lat

dowodły ponad wszelką wątpliwość, że strefa euro, jest daleka od bycia optymalnym obszarem walutowym”.

Część polityków i ekonomistów twierdzi, że taki był niemiecki plan w latach 1990. poprzedniego stulecia, kiedy zaczęto finalizować przygotowania do wprowadzenia wspólnej waluty, wtedy jeszcze w ramach Wspólnot Europejskich.

Ekonomiści, a od nich i politycy wiedzieli, że wspólna waluta ma szansę dobrego funkcjonowania ale tylko na tzw. optymalnym obszarze walutowym, czyli takim, gdzie jej używanie powiększa dobrobyt społeczeństw i jednocześnie nie powoduje powstawania trwałych nierównowag.

Takich warunków nie spełniały wtedy i nie spełniają teraz takie kraje jak Grecja czy Portugalia ale jak się okazuje także Włochy czy Hiszpania co wyszło na wierzch dopiero niedawno.

Wspólna waluta na którą przeliczano waluty narodowe po „mocnym” kursie szczególnie w tych mniej zamożnych krajach, co dawało ułudę wysokich dochodów obywateli już w nowej walucie, towarzyszące jej niskie stopy procentowe europejskiego banku centralnego, a w konsekwencji i tanie pożyczanie, zachęcało do zakupów towarów usług zarówno sektor prywatny jak i publiczny.

Tych towarów i usług dostarczała najbardziej konkurencyjna gospodarka niemiecka, w której to marka została przeliczona na euro akurat po kursie słabszym co dawało jeszcze większe szanse niemieckiemu eksportowi.

Niemcy stali się pierwszym eksporterem świata ale za cenę tego, że Grecy, Portugalczycy, Włosi, Hiszpanie itd. kupowali ich towary i usługi w dużej części za pożyczone pieniądze . Kiedy jednak przyszedł czas oddawania tych pożyczek, a wiele gospodarek dotknął kryzys (spowolnienie wzrostu albo nawet spadek PKB) okazało się to coraz trudniejsze, a dla kilku krajów wręcz niemożliwe.

Tak więc niezależnie od rozstrzygnięć do jakich dojdzie w sprawie przyszłości waluty euro, jej dalsze funkcjonowanie bez wyraźnej poprawy konkurencyjności gospodarek krajów peryferyjnych, nie doprowadzi przecież do powstania optymalnego obszaru walutowego, a nierównowagi będą się pogłębiały.

Sugerowane rozwiązania w postaci wspólnej polityki fiskalnej, wydłużenie wieku emerytalnego, drastyczne oszczędności i szybka prywatyzacja to tylko plastry na gangrenę, która dalej będzie toczyła gospodarki krajów peryferyjnych strefy euro.

Najsłabsze gospodarki będą się zwijały i nie będzie z czego spłacić tych liczących kilkanaście bilionów euro starych długów.

Wydaje się więc, że dla krajów peryferyjnych strefy euro, ratunek to jednak to powrót do walut narodowych, choć pewnie za cenę spadku poziomu życia wszystkich obywateli przynajmniej o 20-30%.

Polska na szczęście przed takim dylematem nie stoi i nie bardzo wiadomo dlaczego rząd Tuska tak usilnie chce ratować strefę euro nawet za cenę „zamordowania” polskiej gospodarki.

Autor: Zbigniew Kuźmiuk

Źródło: [Niezależny Serwis Informacyjny](#)